Cena 12 halerzy. Preis 12 Heller.

NOWINY WIEDEŃSKIE

ILLUSTROWANE

ORGAN BEZPARTYJNY

Wychodzi raz w tygodniu, w niedzielę rano

Wydawca i redaktor: Adam Nowicki.

Redakcya i administracya: Wiedeń III/1, Baumannstrasse 5 Telefon Nr. 10155.

Administracya otwarta od godz. 8 do 12 przedpołudniem i od 2 do 6 popołudniu.

Prenumerata roczna wraz z przesyłką pocztową 9 kor. 60 hal.; prenumerata kwartalna wraz z przesyłką 2 kor. 40 hal.

Rok II. Wiedeń, Niedziela 4. lipca 1915. Nr. 27.

A przecież nie wolno wierzyć Moskalom!

Rusyfikator Goremykin w roli twórcy autonomii. — Jak Moskale łudzili Polaków w początkach XIX. wieku.

Wiedeń, 4-go lipca.

(A) Trudno sobie wyobrazić większej, jaskrawszej ironii historycznej, niż dzisiejszego prezesa ministrów rosyjskich Goremykina jako przewodniczącego komisyi, mającej opracować projekt autonomii Królestwa Polskiego dla Dumy Państwowej.

Iwan Longinowicz Goremykin z szlachty gubernii Nowogrodzkiej miał lat 25, gdy w 1865 roku jako kandydat praw uniwersytetu Petersburskiego, przydzielony do kancelaryi Rządzącego Senatu, zgłosił się dobrowolnie na rusyfikatora do Warszawy.

Królestwo Polskie, zgniecione brutalnie przez hrabiego Berga, miało utracić nie tylko autonomię, miało nie tylko być zlanem politycznie i administracyjnie z innemi guberniami Cesarstwa Rosyjskiego, lecz miało także stracić i wszelkie cechy polskości. Rząd zapragnął w tym celu posługiwać się środkami rewolucyjnymi, wymierzonymi przeciwko dotychczasowemu porządkowi społecznemu w Królestwie: przeciwko szlachcie jako filarowi tradycyj narodowych polskich postanowiono zmobilizować chłopa polskiego, dać mu kosztem obywateli ziemskich jak najwięcej ziemi, otoczyć opieką stałą i zarazem nadzorem policyjno-rosyjskim, a równocześnie wmawiać w tego chłopa, że tylko i wyłącznie cesarz rosyjski jest jego dobroczyńcą.

Prócz takiej reformy społeczno-gospodarczej zaprojektowano wprowadzenie urządzeń politycznych i administracyjnych czysto rusyfikacyjnych, a wykonanie ich poruczono osobnej instytucyi politycznej, powołanej specyalnie do życia pod mianem „Komitetu urządzającego“.

Duszą tego „Komitetu“ był słowianofil — to także szczegół znamienny — książę Czerkaski, którego z kolei prawą ręką był młody Goremykin.

Na protekcyi wszechwładnego Czerkaskiego, który zajadle usuwał wszystkie podstawy autonomii Królestwa Polskiego, znosząc jego instytucye odrębne, wyrzucając język polski z urzędowania i polaków z urzędów, młody rusyfikator nie wyszedł źle: wnet bowiem został komisarzem włościańskim. Był to urząd zupełnie nowy, obmyślany specyalnie przez Czerkaskiego. W każdej gubernii na kilka powiatów razem ustanowiono po paru urzędników, mających się opiekować chłopami, rozstrzygać ich spory z obywatelami ziemskimi, pilnować należytego wykonywania bardzo korzystnej dla chłopów ustawy gminnej oraz innych praw, opiekujących się chłopami, ich własnością gruntową, zabezpieczeniem ich przed lichwą i przed rozpajaniem przez szynkarzy. Nadto komisarz włościański był obowiązanym czuwać i nad tem, by żydzi się nie osiedlali się na gruntach włościańskich i w ogóle po wsiach.

Zakres władzy komisarza włościańskiego, na poły policyjnej, na poły sędziowskiej, mieszaniny szpiega z trybunem ludowym starorzymskim, był zatem olbrzymim. Dawał on możność wglądania ustawicznego w stosunki społeczne, gospodarcze, polityczne sporej połaci kraju. Głowa otwarta więc mogła się dużo nauczyć i nabrać olbrzymiego doświadczenia. Nadto grosz sowity kapał panu komisarzowi do kieszeni, bo i pensya wynosiła 3000 rubli, a więc na owe czasy kwotę sporą, i na rozjazdy

Mikołaj Mikołajewicz koncentruje się w tył!



Mikołaj Mikołajewicz: Mam teraz wspaniały plan, wciągnę nieprzyjaciela w głąb kraju.

brał co najmniej drugie tyle. Nadto panowie obywatele, których jedna decyzya komisarza mogła przyprawić o ruinę, tysiącami rubli jednali sobie łaski tych nowych dostojników.

* * *

Iwan Longinowicz (Moskale między sobą nie wymieniają nazwiska, poprzestając na „otczestwie“) po kilku latach komisarstwa posunął się na wicegubernatora, a potem wrócił do Petersburga. Zrazu był wyższym, coraz wyższym urzędnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych, potem wiceministrem sprawiedliwości i z kolei spraw wewnętrznych. W trzydziestą rocznicę swego przyjazdu do Warszawy został ministrem spraw wewnętrznych czyli wyrósł na sternika tej polityki rusyfikacyjnej, którą ongi pomagał księciu Czerkaskiemu zaprowadzać w Królestwie Polskiem.

Aż wreszcie podczas ruchu rewolucyjnego pod Wittem wziął prezesurę ministrów w 1906 r. już wyraźnie na to, by pchnąć Rosyę w kierunku reakcyjnym, czyli jeszcze bardziej antypolskim, niż za pierwszych miesięcy rewolucyi.

Teraz od 1914 r. jest Iwan Longinowicz już po raz drugi prezesem ministrów.

* * *

Jako prezes ministrów Goremykin z polecenia cesarza — zawiadomił o tem telegram oficyalny z Petersburga — przewodniczy teraz komisyi, złożonej z sześciu urzędników-moskali i sześciu Polaków. Zadaniem komisyi opracowanie projektu autonomii Królestwa Polskiego.

Stary Goremykin ma obowiązek naprawienia tego, co młody Goremykin nabroił i zepsuł.

Czy chętnie i lojalnie weźmie się do tego dzieła. Każdy znawca natury ludzkiej odpowie na to przecząco. Zwykłe to u każdego człowieka zjawisko, zwłaszcza u człowieka starego, że najprzyjemniejszymi i najświętszymi są u niego czyny młodości. Wszystko to, co w młodości robił, do czego dążył, o czem marzył, wszystko to zmienia się na starość w relikwię drogocenną. Czyż można wobec tego uwierzyć, by 75-letni Goremykin szczerze i chętnie się zapalał do odbudowania autonomii Królestwa Polskiego, tej autonomii, której zburzenie właśnie żyje w jego wspomnieniach jako czyn najpiękniejszy młodego biurokraty rosyjskiego. Jako sługa carski, przyzwyczajony do pozornego posłuszeństwa dla monarchy, będzie pozornie spełniał dane mu zlecenia. Można jednak być pewnym, że cichaczem zrobi wszystko, czego się okaże potrzeba, by sprawę ubić w zarodku.

* * *

Pomyliłby się także i ten, kto przypuszczałby, że i sam Mikołaj II chce naprawdę dobra Polaków. Sprawy polskiej chce on co najwyżej użyć za straszaka przeciwko Prusom pod wpływem sprytnej i czasami wcale nieźle kombinującej dyplomacyi francuskiej. Gdy cel osiągnie, on pierwszy będzie zwolna znosił i odwoływał koncesye i ulgi, dane polakom. Dowiódł tego w praktyce, ograniczając ukazem z 1907 r. liczbę posłów polskich z Królestwa Polskiego do Dumy z 36 na faktycznie 11.

A zresztą ma już gotowiuteńki wzór w swojej własnej rodzinie, jak należy Polaków łudzić i zwodzić obietnicami na temat odbudowania Polski i dania narodowi polskiemu swobód wszelakich.

Nie przemawia przez nas nienawiść doktrynerska, lecz doświadczenie, nakazujące nam studyować bez przerwy dzieje własnego narodu i wszystko, co jest z temi dziejami związane.

Przypomnijmy sobie, jak Aleksander I w 1805 r. nadużył już po raz pierwszy dobrej wiary patryotycznej Adama ks. Czartoryskiego. Przypomnijmy sobie, jak potem dwukrotnie — lecz bezskutecznie — łudził obietnicami patryotycznemi Józefa ks. Poniatowskiego (w 1809 i 1813 r.), jak wreszcie po upadku Napoleona I grał rolę przyjaciela, opiekuna i przedstawiciela Polaków, byle tylko na Kongresie Wiedeńskim zagarnąć jak najwięcej ziem polskich, będących dla Rosyi oknem do Europy.

Kto z Polaków wierzy szczerze obietnicom politycznym Moskali po tylu zawodach tragicznych, ten nie jest politykiem, ale dzieckiem naiwnem. Piłką mu się bawić, ale nie grać roli przewodnika i nauczyciela narodu polskiego.

Granica wschodnia Prus feldmarszałka von dem Knesebecka.

Zabezpieczenie Prus od wschodu jest niedostatecznem. — Jak je Knesebeck chciał poprawić.

Wiedeń, 3-go lipca.

(A) Baron Karol von dem Knesebeck jako major i kwatermistrz wojsk pruskich, dzięki przytomności umysłu i odwadze osobistej, uratował w bitwie pod Auerstädt (14-go października 1806 r.) króla Fryderyka Wilhelma III. od wpadnięcia w ręce Francuzów. Od tego czasu datuje się wielki, choć niekoniecznie zawsze szczęśliwy wpływ osobisty Knesebecka na króla. Intrygował on bowiem przeciwko wodzom stanowczo od siebie zdolniejszym, jak n. p. Blücher. Jako generał-adjutant królewski usiłował też w 1815 roku usunąć Blüchera od dowództwa. Gdyby mu się ta intryga była udała, Blücher nie miałby sposobności przyjść z armią pruską na pomoc anglikom pod Waterloo i ostatecznie pokonać Napoleona I.

Od 1825 r. generał piechoty von dem Knesebeck otrzymał po śmierci Gneisenana w 1831 r. komendę naczelną nad tą armią pruską, która jako korpus obserwacyjny stojąc nad granicą Królestwa Polskiego, zamykała szczelnie granicę i pomagała Moskalom już samą swoją obecnością do zgniecenia rewolucyi Listopadowej. W paru wypadkach, jak n. p. w Kaliszu, bez wypowiedzenia wojny przeszła granicę i korzystając z przemocy liczebnej, zgniotła garnizon polski i rozpędziła tamtejszy korpus kadetów polskich. Gdyby nie ta pomoc Prus, Moskale mimo olbrzymiej przewagi liczebnej nie daliby sobie tak prędko rady z wojskiem polskiem nawet po dziewięciu miesiącach walki.

Knesebeck, mimo zamiłowania do intrygi osobistej, był sztabowcem pierwszorzędnym. Nie lubił nadto tracić czasu. Pracował zawsze. Czasu tedy, który spędził w Poznaniu i nad granicą Królestwa Polskiego, użył na robienie studyów strategicznych granicznych.

Rozumie się, wyłącznie z punktu interesów wojskowych i politycznych pruskich.

Owocem tych studyów był memoryał, złożony po powrocie do Berlina królowi, a następnie przekazany ministrowi spraw zagranicznych i sztabowi generalnemu.

Memoryał tyczył się zabezpieczenia lepszego granicy wschodniej Prus.

Knesebeck przypomniał postulaty terytoryalne Prus na Kongresie Wiedeńskim i podkreślił uprawnienie tych postulatów już nie z stanowiska politycznego, lecz poprostu z punktu widzenia koniecznych względów militarnych. Kongres Wiedeński dał Prusom od wschodu granicę, strategicznie zupełnie niezabezpieczoną. W imię interesów militarnych Prusy miałyby właściwie prawo żądać powrotu do granic trzeciego rozbioru. Bo wtedy właśnie, w 1795 r., wschodnia granica Prus była pod względem militarnym możliwie najidealniejszą. Przeważnie tworzyły ją same rzeki.

A więc od północnego wschodu granicą Prus był Niemen, od wschodu Bug i krótki kawałek Wisły, a wreszcie od wschodu południowego Pilica. Tylko mały kawałek terytoryum pruskiego na wschód od przedmieścia warszawskiego Pragi poniżej Serocka nie był zasłoniętym wodą bieżącą. Była to przecież okoliczność, pozbawiona w gruncie rzeczy znaczenia strategicznego. Nieprzyjaciel, który w tem miejscu przekroczyłby granicę pruską, zaraz pod Warszawą natknąłby się na Wisłę, a dalej w kierunku północno-zachodnim na Narew. Kto więc uważa rzeki za dobre zabezpieczenie granicy — teraz strategicy są różnego na tym punkcie zdania — ten musi przyznać, iż granica wschodnia Prus w 1795 r. była wręcz idealnie zabezpieczoną.

Knesebeck przyznawał w swoim memoryale, że powrót do granic z 1795 r. jest wykluczonym. Ale bezpieczeństwo Prus wymaga, by w drodze układów dyplomatycznych z Rosyą starały się one o przynajmniej częściowe naprawienie granicy na swoją korzyść.

Za najbardziej od strony Rosyi zagrożoną część państwa pruskiego von dem Knesebeck uważał Prusy Zachodnie i granicę południową Prus Wschodnich. Że bystro uchwycił faktycznie słabe strony owej granicy, dowodem większość inwazyj rosyjskich na Prusy Wschodnie podczas wojny bieżącej, posuwających się głównie temi liniami, które Knesebeck uważał za zupełnie odsłonięte.

Dlatego też domagał się on w swoim memoryale, by w drodze układów dyplomatycznych Prusy uzyskały od Rosyi tę część Królestwa Polskiego, która leży między Wisłą i Narwią. Dzięki owemu nabytkowi Prusy uzyskałyby Płockie na północ od Wisły i Pułtusk na zachód od Narwi, oraz cały pas między Narwią i granicą południową Prus Wschodnich czyli Książęcych.

Knesebeck znał zresztą osobiście i doskonale cały ten teren, gdyż z polecenia króla Fryderyka Wilhelma III. przebywał w 1807 r. w głównej kwaterze rosyjskiej i brał udział w bitwie pod Pułtuskiem.

Memoryał Knesebecka, pod koniec życia feldmarszałka, sprawił na sferach kierujących pruskich wielkie wrażenie. Przekonał wszystkich. Ale Prusy były wtedy za słabe wobec potężnej Rosyi, by zdołały ją nakłonić do ustąpienia owego terytoryum między Wisłą i Narwią.

Nie zapomniano jednak w Berlinie o liniach, wytyczonych przez Knesebecka. Dyplomacya pruska kilka razy usiłowała wysunąć w Petersburgu kwestyę sprostowania granicy w myśl wskazań Knesebecka. Ostatnim razem ówczesny pan von Bismarck, pruski prezes ministrów i minister spraw zagranicznych, podczas powstania polskiego w latach 1863—1864.

I dzisiaj gazety niemieckie znowu piszą o potrzebie zabezpieczenia granicy wschodniej Prus w myśl wskazań feldmarszałka von dem Knesebecka. Także i Paweł Rohrbach w swojej książce „Bismarck i my“ wyraźnie zaznacza, że rektyfikacya granicy strategicznej od wschodu nie jest wykluczona.

Portrety wojskowe.

Generał-Pułkownik baron Conrad von Hötzendorf.

Wiedeń, koniec czerwca.

Przez szereg lat byłem sąsiadem dzisiejszego generał-pułkownika barona Conrada von Hötzendorfa. Mieszkałem niemal naprzeciwko domu, w którym na Reisnerstrasse zajmował on mieszkanie spore wraz z matką staruszką.

Przez parę lat spotykałem barona Conrada von Hötzendorfa bardzo często, czasami i codziennie. Na cichej, spokojnej, niemal odludnej Reisnerstrasse miałem sposobność wyborną obserwowania tego generała. I gdy się kogoś widuje często, choćby tylko przez chwilę, i to widuje się w okolicznościach, pozwalających skupić uwagę i obserwacyę, wówczas po pewnym czasie można dokładnie śledzić na twarzy danej osobistości, choć się jej nie zna dokładnie, dużo zmian duchowych, wstrząsających jej umysłem i sercem.

Baron Conrad von Hötzendorf jest maleńkiego wzrostu, ale bardzo żywy, bardzo sprężysty, rozporządzający jeszcze pełnią sił fizycznych. Nie ma przecież w sobie nic rozmyślnie i sztucznie wojskowego. Ani cienia pozy. Wrodzona prostota. Mundur i płaszcz siedzą na nim dosyć obwiśle. Nie sili się na elegancyę. Cały chód, wyraz twarzy, a jeszcze bardziej oczy myślące, nawet bardzo myślące — wszystko to na zewnątrz robi wrażenie uczonego profesora, który ma prawo noszenia munduru.

Niejednokrotnie widziałem, jak baron Conrad von Hötzendorf w południe szedł szybko na obiad, aby potem już wczesną godziną popołudniową znowu podążyć do biura z powrotem. Pilność, praca, punktualność i systematyczność tworzyły podstawę i zasady podziału dziennego życia szefa sztabu generalnego.

Tylko w niedzielę wracał do domu wcześniej. Ale wtedy wracał w otoczeniu przynajmniej dwóch synów. Miał ich przed wojną czterech. Wszyscy chłopcy ładni i bardzo inteligentni. Dwóch czy trzech — tego nie wiem dokładnie — służyło już wtedy czynnie jako oficerowie. Jeden z nich padł przed kilku miesiącami w Galicyi. Najmłodszy był wtedy, gdy sąsiadowałem z baronem Conradem von Hötzendorfem, dopiero w szkole wojskowej.

Celem zahartowania się i utrzymania rzeźkości fizycznej baron Conrad von Hötzendorf uprawiał turystykę. Nad wszystkie inne góry w okolicach Wiednia przekładał Rax. Jest to bowiem góra, która wymaga od turysty, nawet unikającego eskapad karkołomnych, dużo sił i dużo wytrwałości.

Pamiętam przed dwoma laty pewnej niedzieli pod wieczór na stacyi Kolei Południ. Payerbach natknąłem się nagle u wejścia na peron na już siwego o sporych białych wąsach turystę, ubranego w skromny strój wycieczkowy. Odrazu zdałem sobie sprawę, że tego starca, niewielkiego wzrostu, szczupłego i żylastego, znam doskonale. Ale w pierwszej chwili nie potrafiłem odgadnąć, kogo mam przed sobą. Turysta musiał jednak zauważyć zdziwienie w moich oczach, gdyż i on się uśmiechnął na widok sąsiada. Po tym uśmiechu natychmiast poznałem, kogo mam przed sobą.

I rzecz charakterystyczna. Widocznie szef sztabu generalnego był od soboty wieczorem na wycieczce i nie wiedział, co przez ten czas stało się na świecie. Zwrócił się bowiem na peronie szybko ku gablotce z gazetami i kupił kilka dzienników, aby je natychmiast pochłaniać z wielką ciekawością.

Obserwowałem też barona Conrada von Hötzendorfa w latach, gdy w sporze z hrabią Aehrenthalem musiał ustąpić z stanowiska szefa sztabu generalnego i zadowolnić się inspektoratem armii.

Wychudł wtedy, twarz nabrała jakiegoś wyrazu goryczy i surowości zarazem, w oczach malował się chwilami żal, że nie danem mu jest służyć armii na tem stanowisku, na którem mógłby zdziałać jeszcze tyle dobrego i pożytecznego przed decydującą rozprawą z wrogiem.

Dla człowieka, który go obserwował stale, a równocześnie śledził przebieg spraw politycznych wewnętrznych i zagranicznych, nie było tajnem, że w piersiach barona Conrada von Hötzendorfa rozgrywa się dramat cichy.

Jakżeż się zmienił, i to zmienił na lepsze, gdy powrócił znowu na stanowisko szefa sztabu generalnego. Spotkałem go w kilka dni później po tej zmianie pożądanej. Wyglądał inaczej, młodziej, bardziej rzeźko.

Lata pracy systematycznej wydają teraz owoce: odparcie zwycięskie wroga i tryumf ostateczny należy w znacznej mierze przypisać cichemu, pracowitemu i skromnemu generałowi z wiedeńskiej Reisnerstrasse.

Adam Nowicki.

Baron Conrad von Hötzendorf.



Cesarz zamianował szefa sztabu generalnego armii austro-węgierskiej generał-pułkownikiem.

Trzydzieście milionów dla urzędników w Lwowie.

Zaraz po odzyskaniu Lwowa wyjechał — jak „Nowiny Wiedeńskie“ się dowiadują — z polecenia p. prezesa ministrów hr. Stürghka radca dworu Krajowej Dyrekcyi Skarbu p. Klusik wraz z kilku urzędnikami konceptowymi i szeregiem urzędników rachunkowych, wioząc z sobą 30 milionów koron celem najszybszego wypłacenia pensyi urzędnikom państwowym, pensyonistom, wdowom i sierotom po urzędnikach w Lwowie i w oswodzonych częściach Galicyi za czas inwazyi rosyjskiej.

Społeczeństwo polskie z uznaniem przyjmie ten pośpiech p. naczelnika rządu.

Z kociołka politycznego polskiego.

Układy między konserwatystami zerwane.

Przed paru dniami szereg dzienników polskich i wiedeńskich doniósł że między konserwatystami krakowskimi i konserwatystami wschodnio-galicyjskimi toczyły się rokowania celem zespolenia tych obu odłamów konserwatywnych w jeden obóz solidarny.

Jak „Nowiny Wiedeńskie“ się dowiadują, układy nie doprowadziły do porozumienia. Pokazało się na podstawie rokowań, że konserwatyści wschodnio-galicyjscy nie mogą przyjąć warunków, stawianych im przez konserwatystów krakowskich.

Oba obozy konserwatywne będą zatem i nadal w pewnych kwestyach polityki narodowej polskiej tworzyły dwa odrębne obozy wprawdzie z programem wspólnym — bo program narodowy polski jest zawsze i u wszystkich stronnictw jeden i ten sam —, ale z odrębnemi metodami taktyki i strategii politycznej.

Galicya zachodnia i środkowa będzie wnet otwartą dla wracających.

Bardzo korzystny przebieg operacyj wojskowych i odrzucenie nieprzyjaciela wstecz nie tylko w Galicyi wschodniej, ale także i na całej granicy południowej Królestwa Polskiego wywrą już w najbliższym czasie wpływ dobroczynny na możność powrotu do Galicyi zachodniej i środkowej wszystkich, którzy bądź dobrowolnie, bądź na podstawie wskazówek władz opuścili onego czasu swoje stałe miejsce zamieszkania. W myśl otrzymywanych informacyj „Nowiny Wiedeńskie“ dowiadują się, że należy się liczyć w przeciągu najbliższych tygodni z faktem powrotu większości olbrzymiej mieszkańców Galicyi do stałych siedzib.

Stosunki w kraju będą się stawały coraz bardziej normalniejszymi, gdy ludzie będą mieli istotnie możność zagoszczenia pod własnym dachem i wzięcia się do codziennego warsztatu pracy.

Pan Dr. Dudykiewicz jako Don Juan i policyant.

Obrazek bardzo ucieszny z lat dawniejszych i z przeszłości najświeższej.

Wiedeń, w początkach lipca.

Kim jest smutnej pamięci pan dr. Dudykiewicz, kauzyperda z zaścianka i zarazem wielki działacz moskalofilski w Galicyi przed wojną i w pierwszych miesiącach wojny, nie potrzebujemy nikomu, kto zna stosunki galicyjskie, bliżej opisywać.

Ów pan podczas pobytu Moskali w Lwowie odgrywał rolę dyktatora, rozumie się, w wydaniu i formacie rosyjskim, a więc rolę satrapy policyjnego, takiego samego satrapy, jakim jest n. p. w Warszawie każdy pomocnik cyrkułowego komisarza policyi. Oczywista, sam p. Dudykiewicz miał się za męża stanu, co najmniej w szesnastce.

Jako taki satrapa policyjny pomścił się teraz pan dr. Dudykiewicz na swoim dawnym przyjacielu politycznym p. Janie Sas Liskowackim, radcy rachunkowym departamentu rachunkowego Krajowej Dyrekcyi Skarbu, za kilka tęgich przed paru laty od niego na ulicy w Lwowie w biały dzień otrzymanych policzków.

Dalsze opowiadanie pouczy, że pan Jan Sas Liskowacki, który, choć jako moskalofil, używa stale przydomku szlacheckiego polskiego, miał zupełną słuszność, przykładając swoją prawicę bardzo prędko i dosyć silnie do obu policzków pana dr. Dudykiewicza.

Dr. Dudykiewicz posunął bowiem swoje zamiłowanie do Moskiewszczyzny i jej prarodzimych instytucyj tak daleko, że do żony swojego przyjaciela politycznego czyli do pani Liskowackiej chciał zastosować zasady „miru“ gruntowego rosyjskiego, a więc zasadę wspólności. Pan Jan Sas Liskowacki przecież był zdania, że można być moskalofilem bez potrzeby stosowania starosławiańskiego „miru“ do żon przyjaciół politycznych. I właśnie owo szybkie i silne przykładanie ręki do obu policzków pana dr. Dudykiewicza tworzyło lekcyę poglądową na temat różnicy, zachodzącej między cudzą żoną w Austryi i gruntem gminnym w Rosyi-matuszce.

Dr. Dudykiewicz po tej lekcyi miał nieco zdeformowane policzki i odrobinę naruszone zęby, poza tem jednak nic mu nie brakowało. Na p. Jana Sas Liskowackiego nie mógł się przecież od tego czasu patrzyć i schodził mu z drogi, choćby jej przyszło nawet nałożyć, twierdząc, że z „ludźmi źle wychowanymi“ nie lubi się stykać.

Zwolennicy tedy jednego i tego samego programu politycznego — acz zachodziły tutaj wielkie różnice na korzyść p. Jana Sas Liskowackiego — byli przeciwnikami osobistymi. I to wszystko dlatego, że ten drugi nie podzielał poglądów owego pierwszego na wspólnotę prasłowiańską z nad Wołgi i z pod Moskwy.

Tak ich zaskoczyła wojna.

P. dr. Dudykiewicz drapnął już wtedy, — gdy się zanosiło na wojnę z Serbią, do Rosyi. Widocznie wiedział, co robi i co się stanie. Zresztą zaraz wynalazł sobie w Rosyi zarobek intratny. Zaczął objeżdżać Rosyę w roli „prezydenta sejmu galicyjskiego“. W tej roli przyjął go też na posłuchaniu Mikołaj II, choć naprawdę powinien był kazać pierwszemu lepszemu rewirowemu policyjnemu zamknąć go za fałszywy meldunek. Ale car, który się mianuje sam Romanowym i Holstein-Gottorpem, choć jest bękartem po Sałtykowie, nie mógł w gruncie rzeczy protestować, że inny „Hochstapler“ mianował się „prezydentem“ sejmu galicyjskiego. O tem posłuchaniu i o tej godności nie po raz pierwszy wypoliczkowanego dr. Dudykiewicza ogłosiła „urbi et orbi“ Agencya Telegraficzna Petrogradzka.

Razem z Moskalami zjawił się w wrześniu roku przeszłego w Lwowie również i dr. Dudykiewicz. Stało to się mniejwięcej w tym czasie, kiedy Moskale zażądali od miasta 20 zakładników: 5 polaków. 5 żydów, 5 ukraińców i 5 moskalofilów. Zakładnicy zgłaszali się dobrowolnie, by nie narażać na ewentualne ciężkie przejścia, moralne i fizyczne, ludzi zabranych przemocą, którzy nie zdołaliby sprostać nieszczęściu.

Wówczas jako moskalofil, a raczej jako starorusin zgłosił się także i p. Jan Sas Liskowacki.

Dowiedział się o tem — rzecz prosta — natychmiast dr. Dudykiewicz. I z właściwym sobie brakiem rycerskości, boć Moskale nigdy się nią nie odznaczają, i w tem dr. Dudykiewicz całkowicie jest Moskalem, postanowił się zemścić na człowieku, który jako stary szlachcic polskiego „herbu Sas“ hołdował znanemu przysłowiu polskiemu, że fraka i żony się nie pożycza. Poruszył zatem wszystkie sobie przystępne sprężyny, by zatrzymać p. Liskowackiego w więzieniu.

Udało to mu się w zupełności!

Podczas gdy innych zakładników więziono tylko formalnie i wnet wypuszczono na wolność, p. Jan Sas Liskowacki za sprawą swego wroga dr. Dudykiewicza był więzionym czas dłuższy.

Jak to dobrze, że wojna raz na zawsze uwolniła Galicyę od tego rodzaju indywiduów, jak rozmaici Dudykiewicze i Werguny. Do końca życia już się nie ośmielą wetknąć nosa do Galicyi.

Stryj podczas inwazyi i po uwolnieniu.

Stryj, w połowie czerwca.

System kradzieży, rabunków i gwałtów uprawiali Moskale także i w Stryju. Tu kradli przeważnie w nocy. Wysłane celem pilnowania bezpieczeństwa w mieście patrole nocne włamywały się sposobem zwyczajnych rzezimieszków do mieszkań opuszczonych przez właścicieli, i zabierały wszystko, co zabrać mogły. Ofiarą padło mnóstwo mieszkań nie tylko na przedmieściach, ale także i w samem mieście. Doszczętnie okradziono mieszkania burmistrza dra Falka, adwokata dr. Polturaka, właściciela składu betonów Safiera i wiele innych.

Zdarzały się też inne wypadki rabunków w biały dzień na ulicy. Znamienny wypadek zdarzył się w połowie kwietnia na przedmieściu „Łany“. Żyda, idącego w kierunku do miasta, zatrzymało na drodze dwóch żołnierzy rosyjskich. „Masz pieniądze?“ — zawołał jeden z napastników.

— Pieniądze — odpowiedział żyd — mam 20 centów. Idę do apteki.... dziecko mi umiera.

Żołnierze przeszukali żydowi kieszenie i znaleźli rzeczywiście tylko 20 centów. Rozpoczęła się narada, czy zabrać żydowi pieniądze. Zabrali, perswadując, że lekarze i aptekarze to złodzieje, a człowiek, gdy ma wyzdrowieć, wyzdrowieje i bez lekarstw.

Na tem samem przedmieściu napadli kozacy ekonoma z pobliskiego folwarku, zrabowali mu zegarek srebrny, pierścionki, a następnie kazali mu się rozebrać i ściągnęli z niego koszulę i kalesony. Wypadki rabowania bielizny w sposób najbrutalniejszy były wogóle bardzo liczne.

Samo miasto ucierpiało niewiele. Tu i ówdzie widnieją tylko ślady stoczonej w okolicy bitwy. Park „Olszyna“ zachował w zupełności dawny swój wygląd, pomnik bohaterów z pod Magenty nienaruszony. Mało też ucierpiało przedmieście „Łany“. Rafinerya wódek Waleskich została jednakże z ziemią zrównaną. Zapasy alkoholu rozkradli żołnierze i rozdzielili między całą niemal załogę Stryja. Most w Łęgach jest nieuszkodzonym.

Nadzwyczajnym szacunkiem otaczali Moskale dyrektora szpitala, dr. Sołtysika z powodu opieki, którą roztaczał nad rannymi w szpitalu. Odwdzięczyli mu się w ten sposób, że przed ucieczką z miasta zrabowali wszystkie jego narzędzia i przyrządy lekarskie.

Z rozczuleniem opowiadają mieszkańcy Stryja o ogromnej pieczołowitości, jaką dr. Sołtysik otaczał kilku ciężko rannych legionistów, sprowadzonych do Stryja w charakterze jeńców. Gdy dowiedział się od oficerów, że komendant Stryja ma rozkaz wytoczenia legionistom śledztwa „z powodu naruszenia przez nich prawa międzynarodowego podczas walki“, ukrył ich dr. Sołtysik w baraku epidemicznym, a następnie w własnym swym domu, na pytanie zaś władz rosyjskich odpowiedział, że legioniści umarli i pochowani zostali w grobie masowym. W ten sposób dr. Sołtysik uratował legionistów przed sądem wojennym rosyjskim. Wśród oficerów, stojących załogą w Stryju, znajdowało się wielu takich, którzy potępiali jawnie postępowanie barbarzyńskie rosyjskich żołnierzy wobec spokojnej ludności miejscowej.

Ciężkie czasy przebyli mieszkańcy Stryja za czasów okupacyi moskiewskiej. Gdy wojska sprzymierzone przy odgłosie muzyki wkroczyły zwycięsko do miasta, zapanowała wszędzie radość nieopisana.

Prześladowania najnowsze Niemców w Rosyi.



Jak motłoch w Moskwie katuje Niemców.

Szwedzi pod Wiedniem.

Powieść historyczna z I-szej połowy XVII wieku.

Napisał Stefan Dobrycz.

(Ciąg dalszy.) (8)

— Nie moja będzie wtedy wina — dopowiedział swojej myśli potwornej.

Jakież zdziwienie ogarnęło Lajosa, gdy stanąwszy niedaleko młodego żołnierzyka, przypatrzył mu się dokładnie.

— Ależ to młodsza córka Hubera, to jest Poldi. Poldi tutaj w tem ubraniu. Trzeba być ostrożnym! To coś znaczy. Założyłbym się nawet, że ta maskarada i ta wyprawa konna pozostają w związku z moją ucieczką. Toć Poldi wczoraj rano prowadziła knechtów miejskich do winnicy. Czyżby już wiedziała wtedy, kto ja jestem? Czy to ona była przyczyną, że przedwcześnie musiałem opuścić Wiedeń? Gdyby tak było, powinienem ubić na miejscu tę młodą sukę, która narobiła tyle złego naszej sprawie. Kto wie bowiem, jak wypadnie teraz szturm na miasto, skoro przedwcześnie musiałem Wiedeń opuścić. W każdym razie — zadecydował szybko — musimy jejmościankę jak najprędzej związać.

I nie wahając się już dłużej, skoczył ku młodej dziewczynie, porwał brutalnie za obie ręce i obwijając je rzemieniem, który sobie przed chwilą przygotował, krzyknął:

— To ty za mną puściłaś się w pogoń?

Poldi otworzyła oczy, ale w pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie się znajduje i co się z nią stało. Czuła tylko oszołomienie, wiedziała, że nie jest w domu, o którym właśnie śniła przed chwilą tak słodko, wiedziała, że leży na ziemi wśród trawy i krzewów, ręce ma związane rzemieniem tak silnie, że aż jęknęła z bólu, a tuż nad jej twarzą widniała jakaś twarz czarna, śniada o wąsie grubym i obwisłym i wpijała się w nią formalnie parą oczu czarnych, złych, przenikliwych. Gdzie ona widziała te oczy, gdzie widziała tę twarz, ach! teraz już wie...

I tutaj krzyknęła głośno:

— To ty, ty jesteś przyczyną zguby mojego ojca? Tak pięknie wywdzięczyłeś się za okazanie ci dobrego serca?

Słowa młodej dziewczyny zraniły boleśnie, boleśniej nawet, aniżeli sądziła, honor pułkownika węgierskiego.

— Młoda panno — rzekł nie bez zakłopotania — proszę nie mierzyć mnie miarą zwyczajną. Prawda, że pod przybranem nazwiskiem zasiadłem do waszego stołu i chleb z wami jadłem. Ale nie zrobiłem tego dla zysku. Wy popieracie wroga, którego złamanie postawiłem sobie za cel mojego życia. Na wojnie każdy postępek jest dobrym. Więc nie mam sobie nic do wyrzucenia.

Poldi spojrzała na węgra z gniewem nieukrywanym.

— A więc przyznajesz się, że nadużyłeś dobrej wiary mojego ojca. Biedak za okazane ci serce siedzi teraz w lochu i prawdopodobnie przypłaci życiem dobrodziejstwo, które chciał ci wyświadczyć. A równocześnie i jego i nas wszystkich okryłeś niesławą. Panowie rada w Wiedniu przypuszczają, że pozostawaliśmy z tobą w zmowie...

Pułkownika Almassy'ego ponownie te wyrzuty zraniły boleśnie. Mimo całego zdziczenia, będącego rezultatem wojen ciągłych i krwawych, zaczął zdawać sobie sprawę, że istotnie wciągnął w nieszczęście ludzi, którzy chcieli być dobroczyńcami dla szukającego pracy węgra.

— Co się stało — odparł ponuro — to się nie odstanie. Przyznaję, że położenie ojca jejmościanki jest bardzo przykrem. Ale nie mam sposobu i możności uratowania go z tej sytuacyi. Gdybym nawet z obozu generała Torstensona napisał na ratusz wiedeński z wyjaśnieniem, jak rzeczy stoją, nikt mojemu listowi nie dałby wiary. Przeciwnie, sądziliby tem gorliwiej, że ojciec jejmościanki jest moim kumpanem i pozostaje w porozumieniu ze mną.

Poldi zaszlochała, rozpaczy pełna. Almassy stał bezradny. Wreszcie szorstkość i egoizm wzięły górę nad litością.

— Mniejsza zresztą o to. Teraz są takie czasy, że człowiek człowiekowi wilkiem. Jedna mniej lub jedna więcej ofiara nic nie znaczy w tej strasznej wojnie. Mało to katolicy pozabijali i pomordowali naszych ludzi tylko dlatego, że nie chcieli przysięgać na wasze bałwochwalstwa. Co ja zrobię z tobą? — dodał, patrząc na szlochającą i skrępowaną dziewczynę. — Naprawdę nie powinienem ciebie puścić żywcem, ponieważ gotowaś naprowadzić na mnie pogoń. Ale za pamięć na to, że okazaliście mi trochę serca, puszczę cię wolno. Zabiorę ci tylko konia i miecz. Wprawdzie za lekki na moją rękę, ale w każdym razie wolę miecz, aniżeli kij. Z kijem się włóczyć, to straszna rzecz dla żołnierza.

— A więc poprostu mię obrabujesz, rozbójniku! — zawołała Poldi, nie posiadając się z gniewu. — Ojca stracimy przez ciebie, sami popadniemy w niesławę, a mnie oddajesz na pastwę pierwszego lepszego łotra, który spotka mię na drodze. Lepiej zabij mię odrazu.

— Szczeniaku — syknął Almassy, nie posiadając się z gniewu — uważaj, co mówisz.

— Tak, zabij mię lepiej — powtórzyła Poldi z naciskiem.

Almassy machnął ręką pogardliwie, rozpętał konia, odpasał miecz od boku Poldi, jednym ruchem postawił dziewczynę na nogi i chwyciwszy ją za ręce związane, w milczeniu prowadził ku drodze. A gdy znalazł się na krańcu, rzekł:

— Rąk ci nie odwiążę, idź w stronę Wiednia, aż napotkasz kogo z podróżnych. Wtedy możesz opowiedzieć, co cię spotkało. Ja w każdym razie już będę daleko.

Poldi była bliską obłędu. Nie krzyczała, nie szlochała i tylko pierś od tłumionego płaczu i rozpaczy podnosiła się szybko w tempie nierównem. Serce biło jej tak gwałtownie, że Almassy, który stał blisko niej, formalnie słyszał jego tętno. Ale wszystko to w chwili obecnej było dla niego drobnostką. Myślał jedynie o jak najszybszem skoczeniu na siodło i znalezieniu się w Znaimie, Był przekonanym, że zaraz za Znaimem natrafi na pierwsze straże szwedzkie.

Nagle przyszła mu myśl inna. A nuż córka wachmistrza spotka po drodze kilku zbrojnych albo jakiś patrol i potrafi nasłać mu na kark pogoń. Wtedy cała sprawa przybrałaby dla niego obrót wręcz katastrofalny. Nie, stanowczo nie! Będzie rzeczą daleko praktyczniejszą zabrać z sobą dziewczynę. Jest przebraną po męsku, a więc niczyjego podejrzenia nie zwróci na razie okoliczność, że dwóch jeźdźców pędzi na jednym koniu.

I zanim Poldi zdołała się spostrzec, porwał ją w pas, podniósł w górę niby piórko, podprowadził w stronę gniadosza i sam wskoczywszy na siodło, dźwignął dziewczynę przed siebie. Takiemu wprawnemu jeźdźcowi, jak Almassy, nie robiło trudności najmniejszej gnać niby piorun pomimo, że musiał prawą ręką trzymać silnie dziewczynę, która zrazu próbowała się wyrwać i zeskoczyć na ziemię, chociaż taki skok groził jej śmiercią niechybną....

VII.

Posterunki szwedzkie pod Znaimem nad ranem nocy następnej, gdy już świtało dobrze, były zdziwione, gdy nagle na koniu spienionym zjawił się przed nimi chłop jakiś, szczerniały od słońca i kurzu, zmęczony i z trudem trzymający się na siodle. Przed sobą trzymał pazika omdlałego i bladego, jak trup.

— Kto jesteś? Stój! — zawołało dwóch żołnierzy na froncie, wymierzając przeciwko przybyszowi muszkiety, ostro nabite.

— Niech żyje Szwecya! — zawołał ów jeździec po niemiecku. Prawie cała bowiem armia Torstensona składała się z niemców najemnych, służących pod chorągwią korony szwedzkiej.

Żołnierze nie uchylili muszkietów. Z poza ich pleców przecież wystąpił stary podoficer i mierząc jeźdźca okiem przenikliwym, zakomenderował:

— Zsiądź.

Jeździec nie opierał się i zsunął „mimo" zmęczenia zgrabnie z konia, wciąż nie puszczając z rąk omdlałego chłopięcia. Potem podstąpiwszy do podoficera, wyciągnął z zanadrza brudnej koszuli sygnet niewielki i gdy go pokazał podoficerowi, ten wyprostował się, zdjął pospiesznie kapelusz o wielkiem rondzie z głowy i zapytał:

— Czem mogę służyć waszej wielmożności?

— Trzeba jednak, mój stary, abyś wiedział, kim jestem. Masz do czynienia z pułkownikiem Almassym, komendantem korpusu inżynierów księcia Rakoczy'ego. Prowadźcie mię natychmiast do najbliższego komendanta.

— Sam zaprowadzę waszą wielmożność — odparł podoficer — do obozu. Należę do oddziału pana pułkownika Burgera. Pan pułkownik już później wskaże waszej wielmożności dalszą drogę.

Zrazu szli ścieżyną leśną. Szwedzi musieli przebywać tutaj od kilku dni, ponieważ mieli czas porobić zasieki, powykopywać rowy, poosadzać palisady tak, iż ktokolwiek natknąłby się na ich obozowisko, musiałby poświęcić bardzo dużo czasu celem zdobycia tych pozycyj. Przez ten czas szwedzi mieliby czas ustawić swoje szyki w ordynku bojowym i pójść na spotkanie nadciągającego nieprzyjaciela.

Im głębiej Almassy, niosąc na rękach Poldi wciąż omdlałą z zmęczenia, zapuszczał się w las, tem bardziej wprawnem okiem doświadczonego wojskowego, widział sąsiedztwo coraz to bliższe obozowiska sporej armii. Zamiast posterunków odosobnionych stały już całe straże polowe, które miały namioty rozbite i naprędce przygotowane kuchnie polowe. W namiotach obok żołnierzy w lekkich ubraniach i z gołemi głowami siedziały żony i kochanki, cerując starą bieliznę i gotując strawę. Pomiędzy namiotami biegały dzieci, napełniając krzykiem powietrze. Gdzieniegdzie widniał namiot oficerski, dostatniejszy, aniżeli inne, i umożliwiający właścicielowi lepsze schronienie przed deszczem i wilgocią.

Wreszcie bystre oko Almassy'ego wśród tego taboru każdej armii zaciężnej dostrzegło pomiędzy pniami drzew całe miasto namiotów i szałasów. Szedł od nich pod górę i dookoła szum wielki i gwar niby na rynku wielkomiejskim. Ten i ów śpiewał, dolatywały głosy komendy, łoskot przesuwanych dział, stuk siekier i młotów.

Ciąg dalszy nastąpi.

Związek krajowy producentów ropy na rozstajnych drogach.

Wyjazd nagły p. Wacława Wolskiego z Lwowa. — Potrzeba wybrania nowego prezesa. — Panowie dr. Alfred Halban i ekscelencya Długosz. — Przesilenie w dyrekcyi. — „Berliner Tageblatt" podtrzymuje pogłoskę, że p. dr. Wasserberger przeszedł na prawosławie. — Dawniejsi dyrektorzy grożą sądem. — Dzisiejsi dyrektorzy p. L. Schutzmann i dr. Halpern.

Wiedeń, w początkach lipca.

Wiadomości, nadchodzące z Lwowa, potwierdzają dawniejsze pogłoski, że znany przedsiębiorca naftowy p. Wacław Wolski opuścił stolicę Galicyi i wogóle Galicyę. W ten sposób z horyzontu galicyjskiego znika człowiek dobrego serca, ale zbyt miękki, chwilami i w sprawach handlowych i w sprawach politycznych dający się innym używać wręcz za parawan, albo za popychadło. Szkoda go, tego wielkiego dziecka o rysach twarzy człowieka dorosłego!

„Związek krajowy producentów ropy", który ma już przesilenie dyrekcyjne, o którem niżej, musi się zastanowić, kogo wybrać prezesem. Wybór to wysoce ważny, gdyż nowy prezes będzie miał niebawem do spełnienia zadanie pierwszorzędne poprowadzenia rokowań i z interesentami i z rządem celem oparcia organizacyi producentów ropy w Galicyi na nowych podstawach.

W kołach interesentów wysuwają dwie osobistości na godność prezesa: dotychczasowego wiceprezesa profesora uniwersytetu Lwowskiego dr. Alfreda Halbana i znanego przemysłowca pana Długosza, który odgrywał w „Związku" rolę dużą, zanim nie został ministrem galicyjskim. Przeciwnicy dr. Halbana wojują argumentem, że nie jest on nafciarzem zawodowym. Inni uważają ten szczegół właśnie za okoliczność polecająca wybór dr. Halbana: fachowcami będą dyrektorzy, podczas gdy prezes, mający wyobrażenie ogólne o sprawach naftowych, powinien utrzymywać kontakt z wszytkiemi sferami i osobistościami wpływowemi całego kraju, gdyż wymaga tego dobro organizacyi producentów ropy.

Równocześnie istnieje przesilenie w dyrekcyi: po zajęciu Lwowa i terenów produkcyjnych na jesieni roku przeszłego przez Rosyan zaszła potrzeba przeniesienia dyrekcyi do Wiednia. Ponieważ dyrektorzy ówcześni pozostali w Lwowie, przeto Rada Zarządzająca uchyliła ich od urzędowania, zostawiając im przecież wszystkie pobory aż do terminu wygaśnięcia kontraktu to jest do końca 1915-go r. Mimo to dyrektorzy, pozostali w Lwowie, a przedewszystkiem p. Eminowicz zagroził udaniem się pod opiekę sądów, nie zważając nawet na listy pojednawcze, pisane do niego z Wiednia. Teraz więc, o ile który z dyrektorów „Związku" przebywa w Lwowie, trzeba będzie nasamprzód ów zatarg z dyrekcyą poprzednią — prawdopodobnie polubownie — załatwić.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że pogłoska o przyjęciu prawosławia przez pierwszego czyli generalnego dyrektora „Związku" dr. Leona Wasserbergera wystąpiła ponownie, tym razem już w formie tak poważnej, że niepodobna jej sobie lekceważyć. A mianowicie pan Adelt, korespondent „Berliner Tageblattu", akredytowany w kwaterze prasowej austro-węgierskiej, donosi w numerze piątkowym (25-go czerwca) tego dziennika, że dr. Leon Wasserberger celem ratowania zapasów ropy od zniszczenia przyjął prawosławie. Wątpimy, czy główna kwatera prasowa pozwoliłaby na ogłoszenie takiej wiadomości, gdyby jej poprzednio czynniki decydujące nie otrzymały skądinąd jako już sprawdzonej.

Przyjęcia prawosławia przez człowieka, który kazał się uważać za polaka, nie może usprawiedliwić nic, nawet zamiar ratowania w ten sposób ropy od zniszczenia. Gdy polak przyjmuje prawosławie, moskwiczy się. Może tego nie zrozumie dr. Halpern, zapalony zwolennik dr. Wasserberga, bo jest on społeczeństwu polskiemu zupełnie obcym i obcemi mu są przykazania święte patryotyzmu polskiego. Ale wszyscy inni członkowie „Związku" rozumieją to wybornie i nie mogliby dr. Wasserbergera rozgrzeszyć, gdyby informacya p. Adelta w „Berliner Tageblatt" miała się okazać prawdziwą. Wówczas p. dr. Wasserberger nie mógłby pozostać nadal dyrektorem „Związku", Chciejmy się spodziewać, że p. Adelt dostał informacyę fałszywą.

Zresztą w kołach naftowych wątpią bardzo a bardzo, czy przy ponownym wyborze dyrekcyi i dr. Halpern zdoła się utrzymać na stanowisku dyrektora „Związku". Jest to dziennikarz-ekonomista, człowiek bezwarunkowo dobrej woli, nie bez wiedzy poważniejszej, ale w obecnych warunkach posiada dwie wady kardynalne: nie zna się na nafcie i na stosunkach naftowych galicyjskich, jakkolwiek ową nieznajomość stara się pokryć dużą dozą pewności siebie. Następnie nie umie po polsku, co mu wręcz utrudnia zapoznanie się z stosunkami i z ludźmi. Zresztą po powrocie do Lwowa poprostu wyglądałoby śmiesznie, gdyby na stanowisku dyrektora „Związku krajowego" stał człowiek, nie umiejący po polsku i nie polak. Członkowie „Związku" chyba oszczędzą krajowi tego widoku, boć fachowców-nafciarzy nie brakuje w Galicyi i nie trzeba ich sprowadzać z zagranicy.

O p. dyrektorze Schutzmannie powszechnie twierdzą, że członkowie go zaproszą na stanowisko pierwszego dyrektora.

Nafciarz.

Powrót do Lwowa.

Z źródła dobrze poinformowanego „Nowiny Wiedeńskie" otrzymują wiadomość, że obecnie c. k. dyrekcya policyi w Wiedniu wydaje z większą łatwością pozwolenia na powrót do Lwowa, aniżeli jeszcze przed paru dniami. Łatwość większa w uzyskaniu pozwolenia na wyjazd do Lwowa jest następstwem liberalniejszego na tę sprawę zapatrywania władz wojskowych. Władze wojskowe są bowiem w tym wypadku jedynym czynnikiem powołanym do wydawania decyzyi ostatecznej, czy powrót liczniejszego zastępu osób jest w danej miejscowości dopuszczalnym.

Profesorzy szkół średnich i powrót do kraju.

Wśród profesorów szkół średnich w Wiedniu zrodziła się myśl, by odrazu po odzyskaniu kraju, a przedewszystkiem po odebraniu Lwowa wracać na przedwojenne posterunki nauczycielskie i prosić władze szkolne o natychmiastowe podjęcie nauki w średnich zakładach szkolnych.

Zwolennikom tego poglądu, który obleczono w formę memoryału pod adresem p. wiceprezydenta Rady Szkolnej Krajowej, zależy na tem, aby młodzież wzamian za utratę wakacyj tegorocznych nie traciła roku szkolnego.

Przeciwnicy tego projektu — istnieje ich spora liczba — podkreślają, że natychmiastowe, a więc forsowne podjęcie nauki po zakończeniu całego roku szkolnego w Wiedniu i w innych miastach zachodnio-austryackich w warunkach ciężkich, bo nadzwyczajnych, musiałby się teraz odbić ujemnie na zdrowiu młodzieży i nauczycieli. Odpoczynek jest zatem koniecznym.

I my przychylamy się do tego zdania.

Nadto miasta galicyjskie, posiadające zakłady średnie naukowe, przeważnie jeszcze nie są przygotowane na przyjęcie młodzieży i jej rodziców oraz nauczycieli.

Niemcy o Krakowie.

Z wszystkich miast polskich Niemca zachwyca zawsze najbardziej Kraków. Bo do umysłu Niemców przemawia historyą starą, pozostającą w związku ścisłym z kulturą średniowiecza europejskiego, oczy ich wabi ku sobie architekturą, na którą niewątpliwie złożyli się także mistrze z Norymbergi i innych grodów niemieckich.

To też obecnie często w czasopismach niemieckich widnieje opis Krakowa, kraszony wizerunkami jego gmachów.

W tygodniku illustrowanym berlińskim „Zeit im Bild" (Nr. 24) dr. F. Abel ogłosił nadzwyczajnie sympatyczny dla Krakowa opis jego przeszłości i jego pamiątek. W opisu dodał umiejętnie dobrane ilustracye, między innemi podobiznę Barbakanu. Przy tej sposobności wspomniał, że fortyfikacye Krakowa były ostatnim wyrazem sztuki inżynierskiej stulecia szesnastego i niewiele miast w Europie posiadało pod owe czasy tak mądrze uplanowane obwarowania, jak Kraków.

Gazety szwajcarskie podwyższają prenumeratę.

Niedawno podwyższyły cenę prenumeraty gazety niemieckie. Udowodniły czytelnikom, że ubytek anonsów przyprawia ich o straty, zagrażające bytowi pism.

Teraz poszły ich śladem solidarnie wszystkie gazety w Zurychu. I tutaj ubytek anonsów jest powodem podwyżki prenumeraty.

Budżet pism peryodycznych nowoczesnych ukształtował się tak, że wydatki na druk, papier i honoracya autorskie są stale większe, niż łączna suma prenumeraty. Tylko dochód z anonsów umożliwia pokrycie tego ubytku. Niech liczba anonsów skutkiem zastoju w handlu i przemyśle — jak naprzykład obecnie — zmniejszy się znacznie, wówczas pisma peryodyczne nie pokrywają wydatków i muszą albo przestać wychodzić albo podwyższyć cenę.

Z pism polskich w Austryi do tej pory nieznacznie podwyższyły cenę tylko „Prawda" i „Kurjer Codzienny" w Krakowie. Słyszeliśmy przecież, że ma nastąpić zjazd wydawców polskich celem uchwalenia solidarnej i równoczesnej podwyżki ceny pism.

Wszystkich przyjaciół „Nowin Wiedeńskich" prosimy o rozpowszechnianie naszego pisma.

Tydzień wojenny.

Zestawienie depesz urzędowych o wypadkach wojennych od 23-go do 29-go czerwca.

Północny teatr wojny.

a) Sprawozdania austro-węgierskie.

23-go czerwca. Front północno-zachodni i zachodni wieńca fortów lwowskich obsadziły silne wojska rosyjskie na linii stanowiska obronnego rosyjskiego Żółkiew-Mikołajów. O godzinie piątej rano 22-go czerwca obrona krajowa wiedeńska zdobyła fort Rzęzna na drodze z Janowa do Lwowa. Potem zaś od północnego zachodu nasze wojska wdarły się przez wzgórza na wschód od strumienia Młynówka i zdobyły kilka szańców na Łysej Górze. W ciągu przedpołudnia w dalszem posuwaniu się ku miastu zdobyto w krwawej walce resztę fortów i oszańcowań frontu północno-zachodniego i zachodniego. Przez to ponownie złamano front rosyjski. Nieprzyjaciel, który poniósł znowu ciężkie straty, musiał się cofnąć. Nasze wojska w pościgu dotarły aż do wzgórz na wschód i północny-wschód od miasta i przekroczyły na południe drogę z Lwowa do Mikołajowa. Wśród radości mieszkańców generał kawaleryi Böhm-Ermolli o godzinie czwartej popołudniu wszedł z wojskiem drugiej armii do Lwowa. Także pod Żółkwią i na wschód od Rawy Ruskiej rosyanie się cofają. Poszczególne ataki wroga nad rzeką Tanew odparto. Dzisiaj w nocy nieprzyjaciel podjął dalszy odwrót między Sanem i Wisłą oraz na terenie pagórkowatym Kielc. Wszędzie ścigają go wojska sprzymierzone. Nad Dniestrem położenie powszechne niezmienione.

24-go czerwca. Powszechne położenie w Galicyi wschodniej niezmienione. Na wschód i północny-wschód od Lwowa trwają dalej walki z silnemi strażami tylnemi rosyjskiemi. Nad górnym Dniestrem zdobyto Mikołajów i Żydaczów. W dół od Żydaczowa wojska sprzymierzone wśród walk zaciętych przeszły w kilku punktach północny brzeg Dniestru. Między Wisłą i Sanem nieprzyjaciel cofa się dalej. Na północ od Wisły straże tylne rosyjskie zostały przerzucone przez Kamienne.

25-go czerwca. Między Haliczem i Żórawnem trwają dalej walki. Na północnym brzegu Dniestru kontratak rosyjski odparto. Nasz własny atak postępuje dalej. Wczoraj wzięto Chodorów drogą na Żydaczów. Pozatem położenie nad Dniestrem od Halicza, dalej na wschód od Lwowa, od Rawy Ruskiej i nad rzeką Tanew niezmienione. W Polsce wojska sprzymierzone ścigają cofające się siły rosyjskie ku Zawichostowi, Ożarowowi i Siennie.

26-go czerwca. Grupa wschodnia armii Pflanzera odparła między Dniestrem i Prutem atak przeważających sił rosyjskich. W ciągu tych walk udało się nieprzyjacielowi na jednem miejscu przełamać front. W kilku liniach nocą nieprzyjaciel poszedł do ataku. Najprzedniejsza linia nieprzyjacielska, będąca zupełnie nieuzbrojoną, trzymała ręce w górę podniesione na znak kapitulacyi. Dlatego też nie ostrzeliwano nieprzyjaciela, aż doszedł do naszych stanowisk. Tuż przed naszemi stanowiskami rosyanie zaczęli rzucać granaty ręczne, ukryte w kieszeniach uniformów, na nasze rowy strzeleckie. Potem tylne szeregi nieprzyjacielskie rzuciły się naprzód do ataku. Nasze posiłki, które nadeszły, po ciężkiej walce wyrzuciły rosyan z powrotem z stanowisk i wzięły kilkuset jeńców. Przez cały dzień i w nocy nieprzyjaciel powtarzał ataki na rozmaitych punktach frontu. Wszystkie te ataki rosyjskie wśród ciężkich dla niego strat odparto. Nasz front bojowy zupełnie niezmieniony. Pułk huzarów honwedów Nr. 6 i obrona krajowa chorwacka specyalnie wyszczególniły się w tych walkach. Na wzgórzach na północny-wschód od Żurawna i pod Chodorowem panują walki dalej. Wojska sprzymierzone zdobyły kilka miejscowości i odparły kontratak rosyjski. Pozatem położenie w Galicyi niezmienione. W Polsce rosyjskiej rozwinęły się walki na linii Zawichost-Sienno-Iłza.

27-go czerwca. Po walkach pod i na południe od Lwowa główne siły rosyjskie cofnęły się w kierunku wschodnim i stanęły ponownie w znacznej liczbie na wzgórzach na wschód od Dawidowa, na wschód od Miklaszowa i pod Jaryczowem Starym. Na tym froncie nasze wojska w walkach kilkudniowych wzięły przednie stanowisko nieprzyjacielskie, podsunęły się pod główne stanowiska nieprzyjacielskie na dystans atakowy i wreszcie na licznych punktach wdarły się do głównego stanowiska nieprzyjacielskiego. Pod i na południe od Bóbrki wyrzucono wroga z sporego kawałka linii frontowej. Od dzisiaj rana rosyanie znowu cofają się na całym froncie. Także i na północ od Żółkwi i na północ od Rawy Ruskiej nieprzyjaciel cofa się przed ścigającemi wojskami sprzymierzonemi. Nad górnym Dniestrem walki trwają dalej. Wojska niemieckie zdobyły po zaciętej walce wzgórza pod Bukaczowcami. Od Halicza na granicy Besarabskiej panuje spokój. W walkach ostatnich dni sama armia Böhm-Ermolli'ego od 21-go do 25-go czerwca wzięła do niewoli 71 oficerów, i 14.000 żołnierzy oraz zdobyła 26 karabinów maszynowych.

28-go czerwca. Wojska sprzymierzone w Galicyi wschodniej ścigają. Wczoraj doszły wśród walk ustawicznych tylnych straży na północny wschód od Lwowa do okolicy Kłodzienko-Zadworze, potem przedniemi strażami do Swirza, którego bieg dolny już przeszły. Halicz znajduje się w naszem posiadaniu. Brzeg południowy Dniestru w górę od Halicza jest wolnym od nieprzyjaciela. Po pięciodniowych ciężkich walkach wojska sprzymierzone armii Linsingena wywalczyły przeprawę przez Dniestr. Na reszcie frontu Dniestru panuje spokój. Wojska armii arcyksięcia Józefa Ferdynanda zdobyły wczoraj Płazów (na południowy zachód od Narolu) i nocy dzisiejszej wdarły się do stanowisk nieprzyjacielskich na wzgórzach na północny wschód od tej miejscowości. Rosyanie cofają się na Narol. Poza tem położenie na północnym wschodzie się nie zmieniło.

29-go czerwca. W Galicyi wschodniej armie sprzymierzone w pościgu za nieprzyjacielem dotarły aż do Gniłej Lipy i do Bugu pod Kamionką Strumiłową. Siły rosyjskie, stojące na tej linii, zaatakowano. Bursztyn wzięto wczoraj. Silne oddziały nieprzyjacielskie, trzymające się pod Sielcem (na północny zachód od Kamionki Strumiłowej) zostały odrzucone dzisiaj w nocy po walce zaciętej wśród wielkich strat na Krystynopol. Na północ od Rawy Ruskiej i na północ od Cieszanowa wojska sprzymierzone wdarły się na terytoryum rosyjskie. Tomaszów znajduje się w naszem posiadaniu. Dzisiaj w nocy nieprzyjaciel opuścił swoje stanowiska nad brzegiem północnym Tanwi i północnym Sanu i rozpoczął odwrót w kierunku północno-wschodnim. Wszędzie jest ściganym. W Polsce i nad Dniestrem położenie niezmienione.

b) Sprawozdania niemieckie.

23-go czerwca. Wczoraj popołudniu wojska austro-węgierskie wzięły szturmem Lwów, przyczem łącznie z tem w nocy stanowisko między Szczerekiem między Dniestrem pod Mikołajowem i Lwowem. Dalej na północy w pościgu za nieprzyjacielem dotarto do linii na wschód od Lwowa—Żółtańce—Turynka. Na północny wschód od Żółkwi, od Rawy Ruskiej i na zachód od tej miejscowości położenie niezmienione. W kącie między Sanem i Wisłą i na lewo od górnej Wisły rosyanie zaczynają się cofać.

24-go czerwca. Armia generała von Linsingena przeszła Dniestr. Między Haliczem, który jest jeszcze w posiadaniu wroga, i Żórawnem armia v. Linsingena w zaciętej walce stoi na brzegu północnym. W połączeniu z tem aż do okolicy na wschód od Lwowa i od Żółkwi trwa dalej pościg. Między Rawą Ruską i Sanem pod Ulanowem nie zdarzyło się nic wybitniejszego. W rogu Sanu rosyanie cofnęli się aż poza San. Tak samo na lewym brzegu Wisły na południe od Iłzy cofają się ku północy.

25-go czerwca. Wojska generał-pułkownika von Woyrscha, ścigając nieprzyjaciela, przeszły przez lasy na południu od Iłzy. Położenie armij feldmarszałka von Mackensena w zasadzie jest niezmienionem. Na północny zachód od Halicza część armii generała von Linsingena musiała być wzięta z powrotem na południe od Dniestru wobec przeważających kontrataków nieprzyjacielskich pod Martynowem. Dalej w górę rzeki prowadzimy ataki nieustające. Lewe skrzydło armii stoi pod Chodorowem.

26-go czerwca. Armia generała Linsingena znajduje się w ataku naprzód postępującym na północnym brzegu Dniestru. Brzeg prawy przeciwnika stoi jeszcze pod Haliczem. Od początku swoich ataków przez tę rzekę (23-go b. m.) armia generała Linsingena pojmała 3500 ludzi. Między Dniestrem i okolicą na wschód od Lwowa pościg trwa dalej.

27-go czerwca. Żadnych zmian poważnych niema. Wojska niemieckie po zaciętej walce zdobyły wzgórza północnego brzegu Dniestru między Bukaczowcami (na północny zachód od Halicza) i Chodorowem. Doszły one, ścigając nieprzyjaciela do okolicy Hrehorowa (w połowie drogi między Żórawnem i Rohatynem). Wojska hannowerańskie zdobyły stanowiska nieprzyjacielskie na północny zachód od Rawy Ruskiej. Wzięliśmy przy tem 3300 jeńców i zdobyliśmy kilka karabinów maszynowych. Także i przy tej sposobności rosyanie posługiwali się zwykłym podstępem, polegającym na tem, że powiewając białemi chustkami, wabili nasze wojska, aby potem do nich strzelać. Te oddziały rosyjskie zostały wyniszczone.

28-go czerwca. Obsadziliśmy Halicz. Dzisiaj rano przeszliśmy także tutaj Dniestr. W ten sposób armii generała v. Linsingena udało się na całym swoim froncie po pięciodniowych ciężkich walkach wywalczyć przejście przez tę rzekę. Dalej na północ nasze wojska ścigają pobitego nieprzyjaciela ku okolicy nad Gniłą Lipą. Od 23-go czerwca armia Linsingena pojmała 6470 Rosyan. Na północny wschód od Lwowa zbliżamy się do terenu nad Bugiem, dalej na zachód aż do okolicy Cieszanowa wojska sprzymierzone posuwają się naprzód. Pojmały kilka tysięcy jeńców i zdobyły szereg armat i karabinów maszynowych.

29-go czerwca. Armia Linsingena, ścigając nieprzyjaciela, odrzuciła go na całym froncie między Haliczem i Firlejowem przez Gniłą Lipę. Na tym terenie walka się jeszcze toczy. Dalej na północ dotarto do okolicy Przemyślany—Kamionka. Na północ od Kamionki nieprzyjaciel nie czekał na nasze ataki, lecz cofnął się poza Bug, poniżej tej miejscowości. Na północ i północny zachód od Mostów Wielkich (50 kilometrów na północ od Lwowa) jako też na północny wschód i zachód od Tomaszowa nieprzyjaciel stawił wczoraj opór. Wszędzie odrzucono go wstecz. Stoimy teraz także na terytoryum rosyjskiem. Pod naciskiem naszego ataku na tym terenie nieprzyjaciel zaczyna opuszczać swoje stanowiska nad Tanwią i nad doliną Sanu.

Włoski teatr wojny.

23-go czerwca. W pierwszym miesiącu wojny, który teraz właśnie dobiegł końca, włosi nie osiągnęli żadnego powodzenia. Nasze wojska na zachodzie południowym utrzymały tak, jak na początku wojny, swoje stanowisko na granicy albo w pobliżu granicy. Na froncie Isonzo, na terytoryum granicznem obwarowanem Flitsch-Malborghet, na grzbiecie Karnijskim i na wszystkich frontach Tyrolskich, wszelkie usiłowania nieprzyjaciela, by posunąć się naprzód, zakończyły się klęską wśród ciężkich strat.

24-go czerwca. Na granicy Karyntyjskiej pod Małym Palem odparto atak silnych wojsk włoskich. Pozatem na tej granicy i na granicy Tyrolskiej przyszło jedynie do walk artyleryi. Na terytoryum Krn panuje spokój. Nad Isonzo gwałtowna walka artyleryi. Ataki włochów pod Gradyską i Monfalcone nie powiodły się.

25-go czerwca. Na granicach Tyrolu i Karyntyi szereg walk artyleryi. Na terytoryum granicznem Pobrzeża w godzinach południowych na wschód od Ronchi odparto dwa ataki nieprzyjacielskie. Silny ogień artyleryi nieprzyjacielskiej trwa przeciwko szańcowi przedmostowemu Gorycyi i grzbietowi wyżyny Comen.

26-go czerwca. Nieprzyjacielski ogień artyleryi na nasze szańce przedmostowe pod Gorycyą odparto wśród ciężkich strat wojska włoskiego. Na terytoryum granicznem Karyntyi i Tyrolu nie zdarzyło się nic godnego uwagi.

27-go czerwca. Nad kanałem Monfalcone odparto wczoraj atak nieprzyjacielski na południe od Sagrado. Poza tem nad Isonzo i na innych frontach przyszło tylko do walki artyleryi.

28-go czerwca. Położenie jest niezmienionem. Nieprzyjaciel prawie wszędzie nieczynny. Tylko walka artyleryi trwa na wszystkich frontach. Lotnicy marynarki 27-go ostrzeliwali pod Villa Vicentina nieprzyjacielski balon na linie i zmusili go do opuszczenia się, 28-go rzucili w sam środek nieprzyjacielskiego parku artyleryi San Canciano bombę ciężką, która narobiła dużo spustoszeń. Uszkodzili także z pomocą bomby parowiec w Sdobba tak, że jego część zapadła na dno.

29-go czerwca. Na włoskim teatrze wojny również wczoraj nie zdarzyło się nic wybitniejszego. Nieprzyjaciel wystrzelał znowu wiele amunicyi działowej przeciwko szańcowi przedmostowemu w Gorycyi. Personal sanitarny włoski, nadużywając Konwencyi Genewskiej, przenosi karabiny maszynowe na swoich noszach.

Informacye.

Dnia 15-go b. m. odbędzie się ciągnienie 31-ej loteryi państwowej, której dochód czysty przeznaczono na cele dobroczynności wojskowej. Plan ciągnienia tej loteryi popularnej jest nadzwyczajnie korzystnym. Będzie wylosowanych razem 21.146 wygranych pieniężnych w łącznej sumie 625.000 koron, w tem główna wygrana 200.000 koron, 50.000 koron, 30.000 koron, 20.000 koron i t. d. Losy po 4 kor. są do nabycia w trafikach, kantorach wekslu, w urzędach podatkowych, urzędach pocztowych, dworcach kolejowych i t. d.

Upraszamy o najrychlejsze odnowienie prenumeraty na trzeci kwartał 1915 r.

Nowakiewicza Zygmunta Piotra, urodzonego w Lwowie w r. 1892, poszukuje się. Łaskawe zgłoszenia: Aleksandra Hahn, Wien V, Wiedner Hauptstrasse Nr. 98, Tür 26.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Adam Nowicki. — Drukarnia nakładowa „Vorwärts“, Swoboda i Sp., Wiedeń V, Rechte Wienzeile 97.